Prenumerata wynosi:
w Austro-Węgrzech:
rocznie . . . . . . K 9·40
półrocznie . . . . K 5·—
kwartalnie . . . . K 3·—
Numer pojedynczy 25 hal.

Inseraty
kosztują od miejsca wiersza jednoszpaltowego drobnym drukiem 40 halerzy.

METALOWIEC

ORGAN
ZWIĄZKU METALOWCÓW W AUSTRYI
WYCHODZI CO SOBOTĘ WIECZÓR.
TELEFONU Nr 799. TELEFONU Nr 799.

Redakcya, administracya i ekspedycya:
Kraków, Wiślna 5. I. p.
codziennie otwarte od 11—1 w południe.

Redakcya rękopisów nie zwraca, bezimiennych listów nie uwzględnia, nieopłaconych nie przyjmuje.

Numer 46. | **Kraków, 13 listopada 1909.** | **Rocznik III.**

Los robotnika.

II.

Nie zawsze jednak jest wojna, — są również i czasy spokojne i wtedy po dwóch lub trzech latach wypuszcza się najłaskawiej człowieka z szeregów wojskowych. Co roku tysiące wychodzi na urlop, którzy opuściwszy progi kasarni, nie wiedzą, co mają robić ze sobą i w jaki sposób zarobić na życie. Pogoń za chlebem rozpoczyna się od nowa. Częstokroć robotnik przez służbę wojskową traci niejedno z swej dawnej biegłości i umiejętności i nieraz dużo czasu potrzeba, by stał się napowrót dobrym robotnikiem. I tak życie robotnika od dzieciństwa aż do dojrzałego wieku męskiego przesuwa się przed naszemi oczami jak panorama trudów i ciągłej ciężkiej pracy. Czasami zmieniają się obrazy, po jasnych i wesołych następują ponure i groźne, światło zastępują cienie i to zarówno w prywatnem życiu familijnem, jako też w zawodowem życiu w fabryce. Któż nie zna tych wszystkich przejść i zmian, którym robotnik ciągle podlega. Całe życie, to ustawiczna walka z przeciwnościami, troski i zmartwienia robią go przed czasem starym; ciężka praca w kurzu, pyle i dymie wywołuje choroby — radość z życia, wesołość i zdrowie, pierzchają jak cień i gdy ma wybić godzina, w której robotnik ma się pożegnać ze światem, może na całe swe życie spoglądać, jak na ciężką zmorę; los, który mu przypadł w udziale nie był do pozazdroszczenia. Całą swą siłę, swą młodość, zdrowie swe, mięśnie i kości musiał poświęcić w ofierze molochowi kapitalistycznemu, który przez wdzięczność wtedy, gdy stargał i zniszczył swe siły, gdy stał się dlań rzeczą zużytą i niepotrzebną, wyrzuca go bezlitośnie na bruk, na pastwę nędzy i głodu. Niewolnik spełnił swą powinność, może odejść w spokoju. To wszystko życie daje robotnikowi w zamian za jego trud i pracę twórczą.

Wielu jednak z robotników, którzy czas nauki spędzili w wielkich wzorowych fabrykach, którzy lata całe pracowali w tych samych zakładach, sądzi, że los swój dostatecznie zabezpieczyli, że mając łaski swych przełożonych i dyrektorów, nie potrzebują się niczego obawiać i że nieszczęście, które innych spotyka, swe złowieszcze kroki powstrzyma przed ich cichymi domami.

Los jest jednak złudnym i nigdy dowierzać mu nie można. Lada zmiana w kierownictwie przedsiębiorstwa, system oszczędnościowy, bardziej intenzywne wyzyskanie sił roboczych — to wszystko są rzeczy, które każdej chwili mogą spowodować wyrzucenie na bruk nawet najstarszych robotników. Ci, co lata całe spokojnie pracowali, niszcząc dzień po dniu swoje siły, zostają nagle zastąpieni przez siły młode, niezużyte jeszcze, by wkońcu podać ich znowu temu samemu losowi. Ileż to mamy codziennie przykładów, że robotników, którzy dziesiątki lat stali w jednem miejscu, którzy zrośli się niemal z przedsiębiorstwem, nagle nie zważając na ich siwe włosy, na ich sterane siły, nie troszcząc się, czy będą mieli jutro do ust co włożyć, wyrzuca się bezlitośnie na ulicę, pod pozorem braku pracy.

Jedynym wiernym towarzyszem w życiu robotnika, to organizacya, która wtedy gdy wszystko zawiedzie, w najbardziej krytycznych chwilach przychodzi mu z pomocą, jeżeli i on w czasie swojej pracy o niej pamiętał i płacił do niej wkładki. Ona dopomaga mu w czasie choroby i w czasie braku pracy, ona zbroi go do walki z przedsiębiorcami i daje mu broń do ręki, za pomocą której może sobie wywalczyć lepsze warunki pracy i podnieść swą stopę życiową.

Jeżeli robotnik swemu ciężkiemu losowi choć w części chce ulżyć, to musi oprzeć się silnie o swą organizacyę zawodową. Niestety dziś mamy jeszcze tysiące robotników, którzy mimo wszystkiego nie chcą zrozumieć wartości, jaką dla nich i dla ich dzieci ma organizacya i wolą z psią pokorą pełzać się przed przedsiębiorcą i łowić każde jego skinienie, niż stanąć w jednym szeregu z swymi współtowarzyszami, walczącymi o lepszą dolę dla całej klasy robotniczej. Inni, którym chwilowo lepiej się powodzi, sądzą, że wystarczą sobie sami i że oni pomocy swoich współkolegów potrzebować nigdy nie będą. To stanowisko nieraz już gorzko zemściło się i widzieliśmy, że o pomoc do organizacyi zwracali się ludzie, którzy zapewne w całem swem życiu ani na chwilę nie spodziewali się, że pomocy tej kiedyś będą potrzebowali. Jakżeż więc robotnik ma ulżyć swemu losowi i co ma robić, by pozyskać szacunek i poważanie na równi z resztą obywateli? Dwie drogi prowadzą do tego celu, drogi niezawodne.

Pierwsza: to u ś w i a d o m i e n i e, to świadomość i poczucie tej siły, która żyje w klasie robotniczej: „Nasz sztandar płynie ponad trony“, — a dalej mówią słowa pieśni: „My nowe życie stworzym sami“ — jakkolwiek nie dziś może, któż zaręczy, że przyszłość nie do nas będzie należała. To jest cel, do którego każdy robotnik powinien dążyć. Z dumą i godnością występować należy do walki z przedsiębiorcami o swe prawa do życia, z tem przeświadczeniem swej wyższości, którą daje praca. Robotnik, który wszystko stwarza, ma prawo i obowiązek domagać się, by owoce jego pracy do niego należały.

A druga droga — to w a l k a. My robotnicy bez różnicy zawodu, bez różnicy, kto nas wyzyskuje i co pracą swą stwarzamy, od urodzenia już przeznaczeni jesteśmy do walki; nie do walki orężnej bagnetem, karabinem lub haubicami, ale do walki, gdzie

CHACHAR.

Ze wspomnień wojskowych.

(Dokończenie).

Do Dębicy przyjechaliśmy o 1 godzinie w nocy. I tu ku mojemu zdziwieniu 3 kompanie poszły do miasta, moją zaś kompanię poprowadził ów „starszy“ gdzieś w pola. Wiedziałem zaś, że koszary wojskowe stoją w mieście, wiedziałem nawet gdzie, ale nie wiedziałem, aby mogły być gdzieindziej drugie koszary. A właśnie tak było. W Dębicy stał cały drugi batalion 40-go pułku piechoty; z tego trzy kompanie stały w mieście, jedna zaś kompania — właśnie moja — stała w odległości dwóch kilometrów od miasta, tuż nad rzeką Wisłoką. Zadaniem jej było — jak to nam nieraz do znudzenia mówiono — bronić w razie wojny kolejowego mostu, położonego w tem miejscu na Wisłoce. Lecz ja o tam nie wiedziałem. Szedłem tedy, trochę zdziwiony, turgając kuferek na ramieniu, stękając i klnąc po cichu. Ciężar kuferka, zmęczenie, noc, niemożność zobaczenia celu naszej pielgrzymki, czyniły nam wszystkim drogę tę strasznie przykrą i długą. Zdawało się nam, że droga ta nie skończy się nigdy, że niemożliwą będzie rzeczą dojść do celu.

— Ty, słuchaj — szepnął do mnie obok mnie idący towarzysz — czemu tamte kompanie poszły do miasta a my nie? Nie wiesz gdzie idziemy?

— Pytaj się ty mnie, a ja ciebie... Skąd mogę wiedzieć? Wiem tylko tyle, że w tej stronie, gdzie idziemy, jest rzeka.

— Rzeka? Czyby nas chcieli potopić?

— Pleć pleciuga, — odrzekłem. — Po co oni mają cię topić? Ty się sam utopisz — zobaczysz!

Ledwie, zaledwie, stękając, jęcząc, plując dowlekliśmy się do koszar, w których miałem przebyć dwa lata — dwa wieki.

W pięknem też bo pięknem stały one położeniu. W pośrodku wielkiego, starannie utrzymywanego ogrodu (naturalnie pracą żołnierzy), pełnego grzęd jarzyn, klombów kwiatów, białych brzóz i topoli. A tuż obok szumiała Wisłoka, huczały pociągi, szumiał las świerkowy, wiecznie zielony. A w dali rozległe krzewy wikliny, uprawne pola i chałupy chłopskie. Gdy na wiosnę zazieleniły się drzewa i krzaki wikliny i zaśpiewały w nich ptaki, gdy zakwitły kwiaty w ogrodzie i zielona ruń zbóż pokryła pola, — dusza rwała się do tych cudów, — tam, tam, gdzie życie przykre może, ale wolne, ale swobodą swoją piękne. Ileż to razy w pogodne wieczory siadywałem nad brzegiem Wisłoki i całą duszą chłonąłem w siebie całą piękność tego Najświętszego Boga, zwanego Przyrodą.

Słuchałem pieśni parobczaków i dziewuch, wracających z roboty, pieśni smutnych, jak smutnem jest to całe życie chłopskie. I myśl moja stęskniona leciała do matki i dziewczyny kochanej, do braci i towarzyszy — i nieraz, nieraz łza zabłysła w oku. Dopiero przykry głos capstrzyka przypomniał, gdzie i czem jestem, przypominał mi mój obowiązek.

Ale wracajmy do rzeczy.

Przyszliśmy tedy nareszcie do koszar. Tu podzielono nas na dwie połowy i każda udała się do wskazanej izby.

— Tu macie wasz „zug“! — rzekł ów „starszy“, który nas przyprowadził. — Teraz kładźcie się spać, — łóżka macie już posłane!

— Tylko mi, psiakrew, nie powalać sztrozaków, bo jutro będziecie językami plamy zlizywać! — odezwał się z kąta surowy głos. Był to — jak się domyśliłem — głos naszego obecnego „zugskomendanta“. Każdy cichutko się rozebrał i legł do łóżka; chwilę trwały ciche szepty, potem wszystko ucichło. Zasnęliśmy.

Była szósta godzina rano, kiedy nas obudził przeraźliwy głos „inspektiona“ tj. żołnierza pełniącego służbę: „Auf, rekruty!“ Zerwał się każdy, jak to mówią, na równe nogi i — stanął przy łóżku jak głupi. Przytomniejsi zaczęli się ubie-

bronią są siły duchowe, do walki kulturalnej, godnej nowoczesnego człowieka. Walczyć wszędzie, na wszystkich frontach o nasze prawa w ciałach ustawodawczych, walczyć z przedsiębiorcami o ludzki byt, walczyć z ciemnotą i budzić śpiących i obojętnych, to jest los i zadanie świadomego proletaryusza.

Nam wątpić nigdy nie wolno; poniesione klęski nie powinny nam odbierać otuchy, przeciwnie, powinny być bodźcem do tem energiczniejszej pracy, by powetować to, cośmy stracili. Nasze idee muszą ogarnąć cały świat; do najbiedniejszej chaty, do najciemniejszej głowy musimy nieść uświadomienie, musimy wszystkich pozyskać do walki o wyzwolenie całej klasy robotniczej, o podniesienie dzisiejszych niewolników do rzędu ludzi wolnych.

I wtedy dopiero, gdy idee wolności, równości i braterstwa ogarną wszystkich dziś wyzyskiwanych i wydziedziczonych, klasa robotnicza osiągnie to, o co dziś walczymy i o co dzieci nasze walczyć jeszcze muszą; zdobędzie władzę i poważanie w społeczeństwie, podniesie swój stan materyalnie i kulturalnie. Robotnik przestanie być człowiekiem niższego rzędu i stanie się w całej pełni równorzędnym obywatelem.

Ziarno, które ojcowie nasi zasiali, zaczyna już kiełkować, organizacya, to niezwyciężona broń klasy robotniczej, mimo szykan i prześladowań, mimo lokautów i związków przedsiębiorców, rośnie i rozwija się — i wkrótce nadejdzie czas żniwa, które ludzkość wyzwoli z okowów brutalnego kapitału.

Socyalna polityka zarządu hut w Witkowicach.

I.

Znaną jest powszechnie krótkowzroczność przedsiębiorców austryackich. Nigdzie może brak zrozumienia podstaw rozwoju życia ekonomicznego nie występuje tak jaskrawo, jak właśnie u tych ludzi, którzy z natury rzeczy najlepiej powinni być obeznani z wszystkimi tymi czynnikami, które wpływają dziś na ukształtowanie się stosunków w produkcyi. Jedynem marzeniem i dążeniem naszych przedsiębiorców to tania siła robocza, to robotnik potulny i ciemny, pozbawiony wszelkich potrzeb i z góry już zrzekający się nawet myśli o walce o poprawę swej doli. Dlatego też największą nienawiścią pałają nasi przedsiębiorcy przeciwko organizacyi zawodowej robotników, która ustawicznie walczy o kulturalne podniesienie robotnika przez zapewnienie mu krótszego czasu pracy i wyższej zapłaty. Nie mogą oni zrozumieć i pojąć, że akcya ta, mająca na celu podniesienie na wyższy szczebel kultury całej klasy robotniczej, przynosi również korzyść przemysłowi, zapewniając mu dobrze ukwalifikowane i inteligentne siły robocze. Znanem jest przecie, że robotnik dobrze odżywiony, robotnik inteligentny i świadomy jako siła robocza przedstawia daleko większą wartość niż robotnik ciemny i zgłodniały i dlatego tani.

Wszędzie tam, gdzie przemysł stanął na najwyższym poziomie rozwoju, jak w Anglii, Ameryce itd. mamy płace wysokie, naodwrót w krajach zacofanych o mało rozwiniętym przemyśle, płace są zawsze niskie. Wysokość płac rozwojowi przemysłu nigdy nie szkodzi.

Niestety, nasi austryaccy przedsiębiorcy tego zrozumieć nie chcą i, zamiast użyć swego wpływu i siły politycznej w państwie do walki przeciwko agraryuszom o zawarcie traktatów handlowych z państwami bałkańskiemi, żeby tym sposobem zdobyć nowe rynki zbytu dla swych wyrobów przemysłowych, a dla ludności przemysłowej tańsze środki spożywcze, zwracają swą siłę i wpływy polityczne przeciwko swym własnym robotnikom w celu zrabowania im prawa koalicyjnego, pozbawienia ich własnej ich woli i uczynienia z nich prawdziwych niewolników. Zamiast w swych warsztatach i fabrykach zaprowadzić nowoczesne urządzenia hygieniczne, wykręcają się, gdzie tylko mogą, żeby tylko ich wózek pieniężny nie ucierpiał; że na tem cierpi zdrowie robotników dla nich pracujących i zmniejsza wytwór towarów, tego ich krótkowzroczność i upór dostrzedz nie mogą. Zamiast wyposażyć swe warsztaty w maszyny i przyrządy podług wymagań nowoczesnej techniki, starają oni się o jak najtańsze siły robocze, i tym sposobem chcą konkurować z przemysłem zagranicznym. Zamiast utworzyć zdolnych i ukwalifikowanych robotników i tych odpowiednio traktować, żeby zapewnić sobie wytwór dobrych wyrobów, z którymiby można było konkurować — to oni, kiedy tylko robotnicy postawią żądanie odpowiedniej płacy za swą pracę, wydalają ich przy pierwszej lepszej sposobności i zastępują siłami nieukwalifikowanemi. Rozumie się samo przez się, że ukwalifikowany robotnik nie będzie pracował za takie nędzne wynagrodzenie, jak nieukwalifikowany, dlatego też cała masa zdolnych robotników jest zmuszona porzucić nasze „ojczyste“ fabryki, szukać sobie zajęcia na obczyźnie, żeby tam swe nabyte w praktyce zdolności i swą siłę roboczą odpowiednio spieniężyć i zdobyć sobie tym sposobem lepsze warunki bytu. Z tego powodu nasz przemysł traci corocznie, na korzyść obcego najlepsze i najzdolniejsze siły robocze, przy pomocy których przemysł zagraniczny czerpie należyte środki konkurencyjne do zwalczania przemysłu naszego. Tego nasi przedsiębiorcy zrozumieć nie mogą lub nie chcą.

Mam tutaj na myśli politykę socyalną hut witkowickich, względem swych robotników — hut, będących największemi ze wszystkich zakładów przemysłu metalurgicznego w Austryi. Na nich właśnie chcemy przedstawić i udowodnić faktami powyższe twierdzenie o postępowaniu austryackich przedsiębiorców. Chociaż zarząd hut witkowickich pozwala się zawsze w prasie burżuazyjnej wychwalać za to, co rzekomo robi dla swych robotników na polu polityki socyalnej, to jednak nie różni się w niczem od swych kolegów po fachu, a raczej uciska jeszcze bardziej wolność osobistą robotników przy pomocy swej nieograniczonej potęgi i czyni to z większym terorem i brutalnością, niż inni słabsi od niego. Jako fakt może posłużyć, że n. p. miasto Witkowice, liczące 26.000 obywateli, jest rządzone podług samowoli centralnego dyrektora S c h u s t r a. Witkowicki ratusz nie jest niczem innem jak przyboczną kancelaryą dyrekcyi hut witkowickich, a przełożony miasta jest zarazem urzędnikiem w zakładach hutniczych. Zarząd hut, zamiast użyć swego wpływu w gminie, użyć ludności robotniczej by rozpocząć akcyę przeciwko drożyźnie, zbudował przed dwoma laty na rynku 5 wstrętnych bud i tam sprowadził cuchnące ryby morskie, których już po miesiącu nikt nie chciał kupować. O tem zaraz pisała prasa burżuazyjna, stojąca na żołdzie kapitalistycznym, podnosząc z uznaniem, jak to witkowiccy przedsiębiorcy zwalczają drożyznę mięsa. W kantynach werkowych bierze się mięso i kiełbaski od prywatnych rzeźników i sprzedaje coś taniej, aniżeli w restauracyi. To jest cała akcya przeciwko drożyźnie, którą zrobili przedsiębiorcy witkowiccy dla robotników — ci sami przedsiębiorcy, którzy dla swej korzyści potrafią trząść całą okolicą pod względem politycznym i ekonomicznym.

Kiedy się który z robotników upije podczas pracy, wówczas bywa karany i zostaje publicznie napiętnowany, że został ukarany za pijaństwo. Lecz że w sklepach witkowickich sprzedaje się wszędzie napoje wyskokowe, że w tych sklepach, pomimo ustawy zabraniającej tam pić, robotnicy piją nieustannie, siedząc na worach

---

rać, większość jednak stała w bieliźnie, nie wiedząc, co począć. Nie mogli się w pierwszej chwili połapać, gdzie się znajdują. Otrzeźwił ich dopiero głos „zugskomendanta“:

— No, czegóż się gapisz draniu jeden z drugim? Możebyś raczył wdziać na siebie te twoje łachy? A możebyś chciał jeszcze zdrzemnąć się trochę — hę? Ho, ho, kochanku! To już nie cywil! Ubierać się żywo, bo będziemy się uczyć łóżko „robić“!

Ano każdy powoli, jakby się czego lękał, począł się ubierać. A gdyśmy już wszyscy byli gotowi, wzięli nas sobie po kilku panowie „szarże“ (trzech było takich drabów), aby nas nauczyć sztuki „robienia“ łóżka. Mnie przypadł za nauczyciela frajter, mały, czarny, z dyabelkowatemi oczami.

— A więc słuchajcie! — odezwał się poważnie i z namaszczeniem. — To łóżko nie nazywa się łóżko tylko kawaleto i jest żelazne. (Widzieliśmy, że nie drewniane). A to znów — wskazując na siennik — nazywa się sztrozak. A to, na czem się śpi, ta poduszka, nazywa się...

— Kapuzdrak — wtrącił półgłosem jeden ze słuchających rekrutów, pragnąc widocznie pokazać swoją wiedzę.

— Milcz ty draniu! — krzyknął pan nauczyciel, dając mu przytem potężnego kułaka w bok. — Ja tu mówię! Tyś pewnie siedział w kryminale, bo tam tylko tak to nazywają. Nie kapuzdrak tylko kopolster! Popatrzcie się na niego!... Ja ci dam kapuzdrak! Prześcieradła, o, tu jest jedno a tu drugie, nazywają się lajntuchy; ten koc gruby nazywa się winterdeka a ten cienki zomerdeka. Tak to macie zawsze nazywać. Zawsze! Rozumiecie? A kawaleto robi się tak: Przewraca się sztrozak, kładzie się kopolster, na nim składa się zomerdeka... potem lajntuchy... a na to wszystko winterdekę... Mówiąc to równocześnie pakazywał sam.

— A wszystko musi być złożone równiutko jak skrzyneczka! Dzień w dzień-

Było też to było z tem robieniem kawaleta. Zawsze! Wstaliśmy rano, posłaliśmy łóżka, zamietliśmy, posprzątaliśmy — porządek jak sto dyabłów. Po „zugu“ przechodzi się pan zugskomedant, „wizyterując“. Jakieś kawaleto nie spodobało mu się; źle zrobione, nierówno (mogłoby być najlepiej). Przychodzi — rozwala. Rób na nowo. Po kapralu wizyteruje pan frajter. Ta sama historya. A za każdym razem zamiataj „zug“, bo się naśmieciło, ścieraj półki, drzwi, okna, ściany, piec, bo proch osiadł. Wstawaliśmy zawsze o czwartej godzinie a o szóstej szliśmy w pole: to nieraz szósta była na karku a tu nie było porządku (oczywiście podług zdania tego lub owego hycla). Dopieroż to były przekleństwa, złorzeczenia, przezwiska!

— A wy rekruty śmierdzące! O wy rekruty zamazane! K... wasza mać! Ja was nauczę robić kawaleta! Ja was nauczę robić porządek na „zugu“, ale się wam babka przyśni! Ale was to a to... Gdy czasu nie było, kończyło się tylko na słowach. Ale gdy było jeszcze kilkanaście minut do szóstej! — He — he! Stoły w kąt i „Nieder“, aż podłoga dudniała.

Po nauce z kawaletami „fasowaliśmy“ mundury i cały rynsztunek a więc tornistry, najrozmaitsze rzemienie, rzemyki, rzemyczki, orzełki, „szalki“, torby na chleb (owe sławne brotzaki) — nazbierała się tego kupa. I znowu nauka jak przy łóżkach: to jest na to, a to na to, to tu ma być, a to tu, i t. d. A mundury? Pożal się Boże! Nie chcąc, musiał się człek uśmiechnąć. Zniszczone, podarte, zamazane, no — niemożliwe. Mnie się dostały spodnie tak szerokie, że mógłbym się cały w nich schować, a znowu bluza krótka i niemożliwie wązka. Co ja miał z tą bluzą! Herrgot! Gdym jeszcze nic nie robił, chwała Bogu! Było jeszcze pół biedy. Ale podczas ćwiczeń! Com się schylił, trzask — prask, to pod pachami, to gdzieś na plecach, to się guzik oderwał... Przyszedł wieczór szyj! Ile ja przy tej bluzie nie naprosiłem piorunów, szlagów, dyabłów! Ale nie tylko ja! Każdy rekrut tak szył co wieczór; ten to, ten owo, — szył i płakał.

---

mąki, to witkowicki urząd gminny, który jest zarazem i zarządem hutniczym, widzieć tego nie chce, ponieważ nie chce narazić się handlarzom, których podczas różnych akcyj wyborczych potrzebuje i używa, jako doskonałą broń do zwalczania znienawidzonych socyalnych demokratów.

Podczas wyborów do Rady państwa lub sejmu, nadużycia i gwałty święcą istne orgie. Wyborców, robotników hutniczych terroryzuje się, rozpija i demoralizuje, słowem mamy obrazki różne w dzień wyborów, prawdziwe orgie, jakiemi dziś może pochwalić się jeszcze tylko galicyjski komitet dla rozbojów wyborczych. Wobec potentatów witkowickich nie pomagają żadne zażalenia i skargi wniesione nawet do ministerstwa, gdyż wszystkie władze od starostwa aż do ministeryum są bezsilne wobec potęgi dyr. Schustra, stojącego poza plecami austryackiego króla pieniężnego Rotszylda, łamiącego bez trudu nawet kauczukowe paragrafy austryackie.

Tą samą politykę prowadzi się na polu szkolnictwa. Dyr. Schuster wyobraża sobie, że dlatego, że on jest Niemcem, więc też jego robotnicy również powinni stać się Niemcami. Zarząd gminy pobudował całą ilość niemieckich szkół, jedną czeską, a br. obiecał także dać coś na utrzymanie szkoły polskiej. To się czyni w gminie, gdzie ludność nieniemiecka stanowi 90%. Ludność robotnicza w Witkowicach jest już tak steroryzowaną, że gdyby dyrektorem hut został Chińczyk, to zastosuje się do jego woli i będzie swe dzieci posyłać do szkół chińskich, gdy tylko będzie sobie tego życzył, byle tylko uniknąć szykan i prześladowań. Sejm morawski wydał w prawdzie ustawę *Lex Perek*, lecz ustawa jest ustawą, a urzędnicy hut są panami dla siebie. To samo dotyczy się i polskiej szkoły. Zarząd hut, chcąc okazać, że szanuje wolność przekonań i uczucie narodowe polskich robotników, żeby tym sposobem pozyskać odbiorców w Galicyi i zaprzeczyć doniesieniom prasy socyalistycznej, piętnującej dyr. Schustra, jako germanizatora, udzielił głównemu zarządowi T. S. L. w Krakowie bezpłatnie lokalu na szkołę polską i dał fundusze na utrzymanie nauczycieli. Równocześnie jednak w pojedynczych warsztatach majstrowie i inżynierowie wołają podwładnych robotników do swych kancelaryj i pytają ich: do jakiej szkoły zapiszą swe dzieci? Robotnik, drżący przed majstrem, inżynierem, dla przypodobania się im, zaraz odpowiada, że do niemieckiej. Tym sposobem całkiem poprostu omija się ustawę *Lex Perek*.

Wybory do Zakładu ubezpieczenia od wypadków.

Jak już kilkakrotnie donosiliśmy, z końcem zeszłego miesiąca rozesłał Zakład ubezpieczenia od wypadków we Lwowie karty głosowania do wszystkich podlegających obowiązkowi ubezpieczenia przedsiębiorstw, dołączając do tego listę swych własnych kandydatów.

Panowie z Zakładu sądzili, że uda im się tak, jak w latach poprzednich przemycać do sądu rozjemczego i do zarządu rozmaite kreatury za pomocą tego, że przedsiębiorcy sami wypełnią kartę głosowania robotników. Skoro jednak spostrzegli, że zorganizowani robotnicy postawili własnych kandydatów, udali się po pomoc do patrona swego br. Battaglii, posła do parlamentu i sekretarza związku przedsiębiorców — i pan ten tak dobrze obeznany ze wszystkiemi sztuczkami wyborczemi postanowił zastosować je również w wyborach do Zakładu ubezpieczenia.

Wydał on okólnik do wszystkich przedsiębiorców następującej treści:

„Za zwrotem nadesłanych nam kart głosowania do zakładu ubezpieczeń od wypadków upraszamy Szan. Pana o zaopatrzenie kart, przeznaczonych dla przedsiębiorców p dpisami i stampilią firmy Szan. Panów, a kart, przeznaczonych dla ubezpieczonych robotników, podpisem męża zaufania robotników. W ten sposób uzupełnione karty głosowania zechcą Szan. Panowie nam zwrócić.

Centralny związek gal. przem. fabr. we Lwowie. Z poważaniem dyrektor: Battaglia.

Widać z tego aż nadto jasno, że pan baron namawia przedsiębiorców do pozbawienia robotników prawa głosowania i do nadużyć kolidujących z ustawą karną. Proponuje im bowiem, by kart głosowania nie oddawali robotnikom, lecz odsyłali jemu, a on wpisze sobie już odpowiednich kandydatów.

W myśl tych wskazówek znanej hyeny wyborczej, zaczynają niektórzy przedsiębiorcy rzeczywiście odmawiać wydania karty głosowania robotnikom, twierdząc, że jej nie otrzymali. Wypadki takie zachodzą zwłaszcza w Galicyi wschodniej.

I tak naprzykład w Skolem odmówiono robotnikom wydania karty, a upominających się o nią wydalono z pracy. To samo w Pasieczny p. Schwarz uporczywie twierdzi, że karty głosowania z Zakładu nie dostał. Te wszystkie sztuczki na nic się nie zdadzą, o wszystkich wypadkach niedoręczenia robotnikom karty głosowania należy natychmiast donieść, a postaramy się, by te głosy nie przez robotników oddane były unieważnione. Prawem swym robotnicy frymarczyć nie pozwolą.

Walka w Szwecyi.

Przedsiębiorcy szweccy już kilkakrotnie donosili o zupełnej klęsce robotników a zwycięstwie kapitalistów. Mimo to jednak walka trwa nieustannie i jakkolwiek bierze w niej udział mniejsza liczba walczących, — formy walki stają się coraz ostrzejsze. Przedsiębiorcy usiłują za pomocą gróźb skłonić robotników do podjęcia pracy. Żądają oni haniebnego warunku, aby robotnicy zgłosili wystąpienie ze swych organizacyj, a tych, którzy temu nakazowi się opierają, wyrzucają z mieszkań fabrycznych. Sekretaryat zawodowy, nie chcąc dopuszczać do ponownego rozszerzenia się walki, pozostawił robotnikom wolną rękę co do złożenia takiego formalnego oświadczenia, wszystkie jednak organizacye postanowiły pod żadnym warunkiem oświadczenia takiego nie dawać.

Wobec tego przedsiębiorcy uciekli się do jedynej swej broni — do gwałtów. Czarne listy, wyrzucanie ludzi na bruk z mieszkań fabrycznych, rozmaite wyjątkowe przepisy przeciw robotnikom zorganizowanym miały złamać walczących, miały dokonać tego, czego nie zdołały uczynić nędza i głód kilkumiesięczny.

Komitet wykonawczy partyi socyalno demokratycznej ogłosił w ubiegłym tygodniu odezwę do ludu pracującego w Szwecyi, w której wzywa do powszechnego demonstrowania przeciw tym gwałtom klasy kapitalistycznej. Demonstracye takie odbyły się też we wszystkich większych miastach. Masowy udział w tych zgromadzeniach i jednomyślne protesty dowodzą, jak stanowczo i surowo lud potępia to brutalne i zbrodnicze postępowanie wyzyskiwaczy kapitalistycznych.

Co do samego lokautu, to wedle obliczeń w połowie października brało w nim udział około 50.000, z czego 35 tysięcy zlokautowanych, reszta zaś wydalonych z pracy lub bezrobotnych. Obecnie jednak związek przemysłowców maszynowych zawiadomił sekretaryat, że gdyby strejk górników nie ustał, to z powodu braku materyału, będzie zmuszony robotników swych w liczbie około 24 tysięcy zlokautować.

Taktyka organizacyj zawodowych, zdążająca do umożliwienia podjęcia pracy jak największej ilości robotników, aby pozostałym dać wsparcie, okazała się bardzo skuteczną. Z jednej strony bowiem dla komitetu strejkowego łatwiej jest starać się o zapomogi dla mniejszej ilości walczących, z drugiej zaś komitet strejku tak urządził, że w najważniejszych przemysłach pracy nie podjęto, przez co główne punkty strategiczne przedsiębiorców zostały uniemożliwione.

Walka kilkumiesięczna, spowodowany nią zastój w przemyśle i masowe bezrobocie wywołało niebywałą dotąd emigracyę. Pisma, które do niedawna ujadały na „socyalistów“, obecnie załamują ręce, że tylu zdolnych i dobrych robotników opuszcza kraj, zapominają jednak, że ci zdolni robotnicy są tymi samymi, których przedsiębiorcy chcą pozbawić chleba i pracy.

Rząd zaniepokojony wzrastającą ciągle emigracyą, chciałby jej przeciwdziałać, dziś jednak wobec całej walki stoi już bezradny. W ubiegłym tygodniu król powołał do siebie sekretarza komisyi zawodowej tow. Lindquista i sekreturza związku przedsiębiorców i namawiał ich do zaprzestania walki. Nadto rozpoczął nanowo rokowania wydelegowany w tym celu przedstawiciel rządu. Pewnem jest jednak, że bez ustąpienia zorganizowanych przedsiębiorców, którzy pierwsi rozpoczęli lokaut, ugoda nie przyjdzie do skutku. Robotnicy bowiem nie mają z czego ustępować, są stroną zaczepioną i do ostatka gotowi są bronić dotychczasowych praw, a przedewszystkiem prawa do ludzkiego życia.

Z warsztatów i fabryk.

Podgórze. W niedzielę dnia 31 z. m. odbyło się walne zgromadzenie grupy, na którem dokonano wyborów do zarządu. Przewodniczącym wybrany został tow. Ziffer, zastępcą tow. Tomaszewski. Nadto do zarządu wybrani zostali: tow. Piegza, Kresek, Piasecki, Durek (kasyer) i Górnisiewicz (sekretarz). Do komisyi kontrolującej wybrani zostali: tow. Zbąski, jako przewodniczący, tow. Dziekanowski i Doros.

Sprawy techniczne.

Zastosowanie stali szybko obrabiającej omawia bardzo trafnie prof. Fischer w „Zeitsfr. f. Werkzeugmasch.“ (Nr 7 z 5 grudnia 1906 r. str. 87). Pomiędzy tą stalą a zwykłą zachodzi tylko ta techniczna różnica, że druga, rozgrzewając się przy robocie i już przy 150° zaczyna tracić swą twardość i dlatego wymaga w czasie roboty starannego chłodzenia, pierwsza zaś znosi rozgrzanie aż do ciemnoczerwonego żaru (około 700°) i dopiero przy tej temperaturze poczyna mięknąć. Ani opór, który stal pokonywa, ani ilość użytej do obróbki pracy mechanicznej, nie różni się wcale przy obu gatunkach stali. Zastosowanie jej dotyczas ogranicza się do obróbki żelaza i stali zlewnej, nie nadaje się zaś do żelaza lanego, gdyż ono z powodu zachodzących różnic w twardości powierzchni a głębszych warstw wymaga powolnej obróbki. Mylne jest mniemanie, że tylko nową stalą można odcinać grube wióry — w hanowerskiej politechnice znajduje się wiór żelazny z r. 1861 o szerokości 60 mm., a grubości 1·25 mm. Praktycznie jednak odcina się dziś przeciętnie grubsze wióry niż dawniej, ale głównym powodem szybkiej obróbki jest zwiększona szybkość cięcia; gdy przed 25 laty najsprawniejsza tokarka odcinała na godzinę około 8·6 kg. materyału, dzisiejsze obrabiają 50 razy więcej. Zastosowanie nowej stali jest doniosłe, zwłaszcza w hutach stalowych; gdy dawniej stalowe przedmioty musiano bardzo dokładnie obkuwać, aby odbiorca nie miał trudności z dalszą obróbką, dziś odkuwa się je z grubsza, zbierając następnie nadwyżkę materyału w warstwach do 70 mm grubych i robota ta lepiej się kalkuluje, niż dokładne kucie. To samo odnosi się do przedmiotów, które wytacza się bez kucia wprost z okrągłych sztab. Wprowadzeniu powszechnemu stali nowej stoją na przeszkodzie wysokie ceny maszyn roboczych, które bez porównania muszą silniej być budowane, niż dawniejsze. Cena stali, wielokrotnie wyższa niż zwykłej, gra znacznie mniejszą rolę, odkąd nauczono się lutować i spajać ją ze sztabami z żelaza zwykłego, które służą za osadę. Sprawienie maszyny do stali szybko obrabiającej opłaca się tylko tam, gdzie nieustannie odcina się dużo materyału, przy robo-

cie zmiennej, raz cięższej, raz lżejszej nie opłaca się wcale i lepiej wtedy kupić lżejszą, a o wiele tańszą maszynę i szybkość obrabiania w razie potrzeby zwiększać przez mechanizmy do szybkiego zakładania i zmieniania narzędzi, przez osady szybko utwierdzające materyał itd.

Hartowanie narzędzi. Bardzo praktycznie urządzony piec do rozgrzewania narzędzi przed hartowaniem budują bracia Boye w Berlinie. Składa się on z dwóch części, jednej, zawierającej tygiel z roztopioną solą o wymaganej temperaturze i drugiej do podgrzewania narzędzi na gorącej płycie przed włożeniem ich do soli. Do opalania pieca służy płynne paliwo, dopływające ze zbiornika i porywane do palnika prądem powietrza, dopływającego przewodem pod ciśnieniem. Gazy, spalone po ogrzaniu tygla z solą, przepływają do drugiej części, ogrzewają płytę i uchodząc przewodem, po raz trzeci oddają swe ciepło powietrzu dążącemu do pieca. Wskutek takiego urządzenia można sól w tyglu ograć do 1300° C, osiągając bardzo ekonomiczne zużycie paliwa.

Rozmaitości.

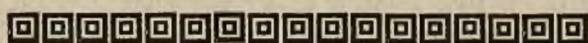
Konsumy robotnicze w Niemczech rozwijają coraz szerszą działalność. W niedzielę 29 sierpnia b. r. obchodzili robotnicy w Eberfeld 10-letnią rocznicę założenia towarzystwa konsumowego i produkcyjnego pod nazwą „Wyzwolenie“. Przed 10 laty zeszło się 48 towarzyszy, założyli konsum, który rozwijał się od roku do roku, tak, że dziś liczy już przeszło 8000 członków i posiada 30 składów, w których roczny obrót wynosi 3 miliony marek i niemałe swym członkom daje korzyści. Następująca tabela przedstawia dotychczasowy rozwój tego wspaniałego dzieła robotniczego.

Rok	Liczba członków	Liczba składów	Roczny obrót kasowy mk.
1899	203	2	2.830·26
1900	504	3	61.550.73
1901	1690	4	178.392·25
1902	2914	5	463.432·08
1903	3803	7	645.668·12
1904	4723	12	1,909.190·32
1905	5182	14	1,394.465·65
1906	5692	26	1,637.162·95
1907	7544	20	2,017.773·59
1908	7865	27	2,719.958·59
1909	8028	30	2,778.121·25

Tak powinno być wszędzie. Robotnicy popierajcie wszędzie konsumy robotnicze. Gdzie ich niema, trzeba takowe zakładać, bo te są trzecią odnogą ruchu robotniczego, którą dążymy do wyswobodzenia klasy robotniczej od wyzysku kapitalistycznego.

Szkolnictwo ludowe w Europie według obliczeń szwedzkiego statystyka Sundbarga w Sztokholmie, przedstawia się następująco: Analfabetów jest w Niemczech 0,5 proc, w Szwecyi 0,1 proc., w Szwajcaryi 0,1 proc., w Danii 0,2 proc., w Anglji 1 proc., w Niederlandach 2,1 proc., we Francyi 2 proc., w Finlandyi 4,9 proc., w Belgii 10,2 proc, w Austro-Węgrzech 25,7 proc., w Grecyi 30 procent, we Włoszech 31,3 proc., w Bułgaryi 53 proc., w Serbii 62 proc., w Rosyi 62 proc., w Portugalii 60 proc., w Rumunii 75 proc., Europa środkowa ma zatem najmniej analfabetów, jeżeli się pominie Austryę. W Europie północnej jest przeciętnie 2 procent analfabetów, w południowo-zachodniej 30 procent, we wschodniej (z Austryą) 55 procent. Ogólnie wydatki na szkoły ludowe wynoszą w całej Europie 2000 milionów marek. Rosya, która ma czwartą część ludności Europy, wydaje tylko dwudziestą część, Niemcy trzecią część, Anglia czwartą, Francya ósmą, a Austrya dziesiątą. Europa ma ogółem 465.451 szkół, 1,050.632 nauczycieli i 45,181.691 uczni.

Z powyższej statystyki wynika, że państwa najbardziej opanowane przez klerykalizm są najbardziej zacofane, mianowicie prawosławna Rosya i ściśle katolickie narody Europy południowej i zachodniej. Austro-Węgry, co do obszaru, stoją na drugiem miejscu pośród państw europejskich, co do liczby ludności na trzecim miejscu, a co do analfabetyzmu, aż na dziesiątem. A jeżeli klerykali dalej będą mogli wywierać tak wielki wpływ na szkolnictwo, jak to się dzieje za obecnego ministra oświaty, hr. Stürgha, to Austrya znajdzie się poza Europą.





Z powodu strejków i bojkotów omijać należy następujące miejscowości:

Metalowcy wszystkich kategoryj: Tarnów (fabryka **Bartika**); **Wiedeń („Alfa Separator“**, fabryka towarów blaszanych i maszyn mleczarskich, XII. Wienerbergstrasse; **Herman i Neukomm**, centralne ogrzewanie); **Göblasbruck** (firma **Richter**); **Böhm Kamnitz** (firma **Rochlitz**); **Bielsko-Biała** (wszystkie zakłady); **Serajewo** wszystkie warsztaty).
Blacharze: Meran; **Zsolna** (wszystkie warsztaty); **Mostar** (Herzegowina); **Passau** (Bawarya) wszystkie warsztaty).
Drikerzy: Wiedeń (firma **Koteborsky**, XVI. Hippgasse 4).
Ślusarze: Meran (wszystkie warsztaty). **Serajewo** (Bośnia) wszystkie warsztaty.
Tokarze: Kapfenberg (firma Braci **Böhler**).
Ślusarze galanteryjni: Wiedeń (firma **Witt**).
Ślusarze meblowi: Wiedeń (wszystkie warsztaty).
Odlewacze i formierzy: Gorlice (Wegner); **Mürzzuschlag** (firma **Bleckmann**); **Andritz** (fabryka maszyn **Andritz**).
Modeliści: Tarnów (Bracia **Bartik**).
Pilnikarze: Tarnów (fabryka Bartika);
Drikerzy: Wiedeń (wszystkie zakłady).
Zegarmistrze: St. Gotthard Węgry.

Zgubiono następujące książeczki legitymacyjne:

Cyryl Maxa, kowal, nr. centr. 148.273, urodzony 2 lipca 1887 w Poschen, przystąpił dnia 11 listopada 1905 w Wiedniu; Józef Schrom, kowal, nr. centr. 194.923, urodzony dnia 2 maja 1889 w Krhov, przystąpił dnia 5 września 1903 w Wiedniu; Antoni Halamicek, pomocnik, nr. centr. 172.071, urodzony dnia 7 listopada 1872 w Zerbst, przystąpił dnia 5 października 1907 w Wiedniu; Stanisław Gumiński, ślusarz, nr. centr. 180.330, urodzony dnia 8 maja 1859 w Żabiem, przystąpił dnia 18 lipca 1908 w Trzyńcu; Rupert Coufal, cyzeler, nr. centr. 117.579, urodzony dnia 23 września 1888 w Wiedniu, przystąpił dnia 7 lipca 1906 w Wiedniu; Jan Pantucek, tokarz, nr. centr. 29.483, urodzony dnia 18 czerwca 1884 w Babitz, przystąpił dn. 26 marca 1905 w Adamsthal; Franciszek Pedrak, wiertacz, nr. centr. 2409, urodzony dnia 16 października 1885 w Zabierzowie, przystąpił dnia 7 listopada 1908 w Krakowie; Izydor Frommer, ślusarz, nr. centr. 175.368, urodzony dn. 10 stycznia 1865 w Wiedniu, przystąpił dn. 25 kwietnia 1908 w Wiedniu; Johan Probst, tokarz, nr. centr. 53.945, urodzony dnia 14 lipca 1861 w Andritz, przystąpił dnia 27 lipca 1900 w Floridsdorf; Franz Rohulan, kowal, nr. centr. 38.023, przystąpił dnia 22 października 1905 w Kumrowitz.

Zwraca się uwagę wszystkich kasyerów grup i stacyj płatniczych, by na powyższe legitymacye nie wypłacali wsparcia podróżnego, lecz takowe zatrzymali i odesłali do Centrali.

KOMUNIKATY.

SEKRETARYAT KRAJOWY
(Kraków, Wiślna 5, II p.)

Kraków. Baczność, mężowie zaufania! We wtorek dnia 16 bm., o godzinie 7 wieczór, w biurze sekretaryatu, przy ulicy Wiślnej 5, II. p., odbędzie się posiedzenie mężów zaufania ze wszystkich fabryk i warsztatów z Krakowa.

Ponieważ zachodzi potrzeba omówienia spraw bardzo ważnych, dotyczących ogółu metalowców krakowskich, dlatego o bezwarunkowe i punktualne przybycie uprasza

Wilhelm Topinek,
sekretarz Związku metal.

Mikołaj Kozłowski, były redaktor „Metalowca“ został za popełnienie czynów nieuczciwych względem organizacyi i towarzyszów z Polskiej Partyi Socyalno-Demokratycznej wykluczony — na mocy uchwały Komitetu wykonawczego, o czem w myśl uchwały egzekutywy Związku metalowców dla Galicyi, powziętej na posiedzeniu dnia 7 b. m. wszystkich członków naszej organizacyi zawiadamiamy.

Za egzekutywę:
Tomasz Tokarz.

GRUPY MIEJSCOWE.

Podgórze. Baczność metalowcy! W niedzielę dnia 14 b. m., odbędzie się o godzinie 10 rano zgromadzenie metalowców, na które wszystkich towarzyszy zapraszamy.

Zarząd.

Morawska Ostrawa. Wszelkie korespondencye w sprawie organizacyi adresować należy: Wincenty Winkler, Strassmanbräu, Mor. Ostrawa.

Stowarzyszenie jubilerów, złotników itd. w Austryi. Grupa miejscowa X. we Lwowie. Lokal grupy miejscowej znajduje się przy ul. Pańskiej l. 12, I p., gdzie w każdą sobotę wieczorem od $7^1/_2$ do 9 godziny odbywają się zebrania. W tym też czasie można płacić władki do organizacyi. Wszelkie sprawy organizacyi załatwia kolega Ludwik Landkusch (Żółkiewska 59a).

Ostrzeżenie!

Niejaki **Franciszek Rogowski,** ślusarz z Warszawy, od dłuższego już czasu kręci się po grupach Związku metalowców na Morawach i pod pozorem, że od $1^1/_2$ roku jest członkiem naszego Związku, a książkę legitymacyjną skradziono mu w Morawskiej Ostrawie, wyłudza od kasyerów pieniądze na zapomogi.

Rogowski przystąpił do Związku dnia 1 maja 1908 r. w Tarnowie, zapłacił jednak tylko 7 wkładek, tak że nie ma wogóle prawa do żadnej zapomogi. Ostrzegamy tedy kasyerów wszystkich grup przed tym naciąganiem.

Organizacya współdzielcza jest uzupełnieniem organizacyi zawodowej i politycznej. Popierać więc ją, znaczy oddawać usługi całemu ruchowi robotniczemu. **Agitujmy na rzecz konsumów!**

Właściciel: Franciszek Domes. Wydawca: Ludwik Exner. Odpowiedzialny redaktor: Wilhelm Topinek. Drukarnia Ludowa w Krakowie.